

Trzeci Punkt Widzenia: Kieślowski

Kieślowski to jest i to trudno się oprzeć, żeby nie użyć tego słowa, to jest geniusz dokumentu, to są rzeczywiście arcydzieła, małe błyskotliwe, fenomenalnie opisujące rzeczywistość filmiki

Kieślowski to jest i to trudno się oprzeć, żeby nie użyć tego słowa, to jest geniusz dokumentu, to są rzeczywiście arcydzieła, małe błyskotliwe, fenomenalnie opisujące rzeczywistość filmiki -

Narrator: Miłośnicy filmów dokumentalnych mają okazję obejrzeć najlepsze dokumenty Krzysztofa Kieślowskiego. Polskie Wydawnictwo Audiowizualne w cyklu polska szkoła dokumentu, wydała 12 jego filmów. Ten wybitny reżyser urodził się w 1941 roku w Warszawie. Był krewnym generała Sławoja Składkowskiego, ostatniego przedwojennego premiera Polski. Studiował w Łódzkiej Szkole Filmowej, do której dostał się dopiero za trzecim podejściem. Po ukończeniu studiów, zajął się filmem dokumentalnym. Jego debiutem, był film „Zdjęcie”, inne jego znane dokumenty, to między innymi „Z miasta Łodzi”, „Prześwietlenie”, „Życiorys”, „Szpital”, „Z punktu widzenia nocnego portiera”, „Gadające głowy”. Pierwszym pełnometrażowym filmem fabularnym, był „Personel”, który zdobył nagrodę na festiwalu filmowym w Mannheim. Kieślowski był dwukrotnie nominowany do Oscara i trzykrotnie do Złotej Palmy. Początkowo, jego filmy fabularne były realizowane w sposób inspirowany technikami dokumentalnymi „Amator” i „Przypadek”. W

1988 roku nakręcił dla Telewizji Polskiej dziesięcioodcinkowy serial „Dekalog”. Po jego sukcesie nakręcił kilka filmów we Francji. Gdy ukończył pracę nad trylogią „Trzy kolory” zapowiedział zakończenie kariery reżyserskiej. Zmarł 2 lata później w 1996 roku, w trakcie operacji, która była konsekwencją ataku serca.

Dariusz Karłowicz: Panowie, ta edycja to jest święto dla miłośników kina i to nie tylko kina Kieślowskiego, wczesnego, dokumentalnego, ale w ogóle dla tych, którzy lubią sztukę filmową. Bo Kieślowski to jest i to trudno się oprzeć, żeby nie użyć tego słowa, to jest geniusz dokumentu, to są rzeczywiście arcydzieła, małe błyskotliwe, fenomenalnie opisujące rzeczywistość filmiki. I przy tej okazji, staje przed oczami taki paradoks, bo to jest w skali jakiejś wielkiej sławy, niezbyt znany, a wybitny reżyser dokumentów i niezwykle sławny, a dyskusyjny, powiedzmy, reżyser fabuł. To zupełnie zaskakujące, jak się mieści w jednej historii. (DG: A jego wielkość jest zbudowana na fabule właśnie.)

Marek Cichocki: No i to jest pewien kłopot, też z Kieślowskim, znaczy mój kłopot, nie wiem jak wy i w jaki sposób odbieraliście jego filmy fabularne, ale dla mnie to zawsze było bardzo kłopotliwe. Przyznam się szczerze, że „Trzy kolory”, aż wstyd powiedzieć, ale zawsze je oglądałem straszliwie skrępowany (DG: Dla mnie „Dekalog” był czymś takim.) dlatego, że z drugiej strony właśnie mamy tutaj do czynienia z kinem, które posługiwało się, tym właśnie kinem fabularnym, nie dokumentalnym Kieślowskiego, które posługiwało się strasznie takimi krępującymi środkami wyrazu. To znaczy, alegorie, którymi reżyser się posługuje, pewne skróty, pewne obrazy mnie zawsze jakoś bardzo zawstydzają, dlatego że ja pamiętam już w jednym z filmów „Trzy kolory” jest taka scena, gdzie dla takiego podkreślenia, domyślam się, wewnętrznego rozłamu bohaterki, nagle jest zbliżenie na pękniętą

szklanę, z której wylewa się herbata. Albo pamiętam też taką scenę, już nie z „Trzech kolorów”, tylko z jeszcze innego filmu, gdzie Szapołowska, która gra żonę, (DG: „Bez końca”.) której umarł mąż, idzie do hotelu, z jakimś poznanym w barze mężczyzną, no i Radziwiłowicz z zaświatów, przygląda się swojej żonie, która z tym mężczyzną tam uprawia seks.

Dariusz Karłowicz: Ja myślę, że myśmy mieli problem w odbieraniu tej, nazwijmy, drugiej fazy twórczości Kieślowskiego, bo trochę nie rozumieliśmy zachodu i wolnego rynku. Ja mam wrażenie, że Kieślowski to jest przykład takiego artysty, który przeszedł z kultury wysokiej, do kultury popularnej, tylko że myśmy nie rozumieli tych różnych (DG: Ale nie dosłownej popkultury, tylko dla takiej rodzącej się klasy średniej.) Jest taki rodzaj, dzisiaj to już wiemy, jest taki rodzaj erzacu kultury duchowej, przygotowany dla klasy średniej, jego się oczywiście sprzedaje z półki z napisem kultura wysoka, ale tak naprawdę, oczywiście żadna kultura wysoka to nie jest. (DG: Jak trzech tenorów i prawdziwa muzyka poważna.) A no właśnie. I to jest tak, że to można oglądać z przyjemnością, można oglądać z zachwytem, znaczy właściwa grupa docelowa tej sztuki ogląda to z zachwytem i ma wrażenie, że obcując z Preisnerem, obcuje z Bachem, że obcując z Piesiewiczem, obcuje z Bierdiajewem, czy tam z Tomaszem z Akwinu (śmiech) i to oczywiście tak nie jest, a myśmy wtedy to przeżywali tak mocno, bo ja pamiętam też swoje takie, no fizycznie przeżywane zakłopotanie, tą twórczością wielkiego dokumentalisty. Ale ono nie brało się z tego, że te rzeczy były takie, jakie były, że, tak powiedzmy, aspirowały do artyzmu w sposób taki nieco bym powiedział trudny do przyjęcia, ale dlatego, że cały czas bombardowano nas informacjami, że to jest takie ważne, doniosłe, itd., a takim widocznie w oczywisty sposób nie było.

Dariusz Gawin: Ta twoja uwaga o tym, że myśmy jeszcze niebyli przyzwyczajeni do tego i się nauczyliśmy takiego sposobu patrzenia na ten (DK: Bo dziś się nie martwimy, że jak nam mówią, że Rubik to jest największy kompozytor Polski, to nie myślimy sobie, że on realnie konkuruje z Lutosławskim.) Ja pamiętam moje zaskoczenie, bo ja też miałem taki odbiór filmów fabularnych Kieślowskiego z początku lat 90., a moje zaskoczenie, kiedy w Oksfordzie w dobrym college'u, okazało się, że miłośnicy kina robią sobie takie przeglądy jego twórczości i że znają wszystko. Tam byli Hiszpanie, Niemcy, Anglicy, więc to robiło wrażenie, bo on był naprawdę popularny, ale to też dlatego, że z tą swoją produkcją wchodził w pewne potrzeby duchowe właśnie, tego nowego typu odbiorcy, takiego międzynarodowego z klasy średniej, trochę lepszego, od takiego poziomu kultury popularnej. Ale mówicie o filmach dokumentalnych, ja miałem tak, że bardzo lubiłem, jakby ceniłem filmy fabularne, pierwsze Kieślowskiego, z tego okresu z lat 70., i to nie tylko „Amatora”, którego każdy widział, ale też czasami takie filmy bardziej dyskretne, jak „Personel” na przykład, ze świetną rolą młodego Machulskiego, jeszcze wtedy nikt nie wiedział, że będzie sam wielkim reżyserem. I w tych filmach, które on w latach 70. robił, była rzeczywistość peerelu, bo ja chciałem powiedzieć tutaj, chciałem użyć jednego słowa, ale tylko proszę żeby mnie dobrze zrozumieć, o pewnej dwuznaczności Kieślowskiego, szczególnie z lat 70., na czym ta dwuznaczność polega, bo jego filmy zawsze odczytywano jako krytykę peerelu, ale z dzisiejszej perspektywy, one są jednymi z ciekawszych sposobów wniknięcia w sposób myślenia ludzi peerelu od środka. Bo na przykład ten film dokumentalny o murarzu, który był zetempowcem, potem się rozczarował, jego życie, sposób patrzenia na rzeczywistość, czy na przykład wzorcowy portret osobowości autorytarnej, czyli „Z punktu widzenia nocnego portiera”, to są ludzie peerelu, ale oni są tak pokazywani, że oni są pokazywani, ze zrozumieniem jakimś. Ja

pamiętam, że w ogóle kiedyś była taka dyskusja (DK: Czułość, jest rysem wielkiej sztuki bardzo często.) Ale chodzi mi też, o element takiej dwuznaczności, bo „Personel” kończy się taką sceną, jak główny bohater, którego gra Machulski, dostaje kartkę papieru i ma napisać, taki jakby donos, na swojego przyjaciela. Scena kończy się w taki sposób, że on siedzi nad tą kartką, my nie wiemy, czy on napisał, czy się zbuntował. To jest coś takiego, że on w tych ludziach, tak jak w „Przypadku”, potrafił wniknąć w życie oportunisty i potrafił wniknąć w życie opozycjonisty.

Marek Cichocki: Ja bym powiedział, że to, że on Peerel opisywał od środka i niekoniecznie z takim nadęciem, które by się prawdopodobnie pojawiło w przypadku jakiegoś zewnętrznego oskarżyciela, który by powiedział, że tutaj wydaje sąd Peerelowi. Dzięki temu, ta dokumentalistyka i te filmy, które pokazują Peerel, one są niesamowicie prawdziwe (DK: Moim zdaniem, też dzięki temu niezwykle drapieżne.) (DG: Powinni oglądać, ci którzy myślą, że Peerel najlepiej pokazuje Bareja. Z Bareją się śmiać, a z Kieślowskim oglądać.) (DK: Ja, w ogóle bym te filmy zalecał redaktorom Polityki, którzy lubią w takim sentymentalnym tonie mówić o peerelu.) Szczególnie ten film, który pokazuje sąd partyjny. (DK: Tak, gdzie tamten wije się, tamci wypytyują go o intymne szczegóły, o kochankę, o coś tam.) Myślę, że redaktorzy Polityki, by sobie pewne rzeczy, wówczas przypomnieli.